

Czesław Kłak

Siedleckie rekolekcje : ks. bp Ignacy Świrski - prof. Stanisław Pigoń

Tematy i Konteksty nr 2 (7), 174-198

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Czesław Kłak
Uniwersytet Rzeszowski

Siedleckie rekolekcje **(ks. bp Ignacy Świrski – prof. Stanisław Pigoń)**

1

Projekt skodyfikowania i opisanie korespondencji Stanisława Pigionia, wobec którego polonistyczne środowisko rzeszowskie zaciągnęło niewypłacalny dług wdzięczności za możliwość nabycia domowego księgozbioru, zrodził się podczas konferencji naukowej – Rzeszów, grudzień 1978 – w dziesiątą rocznicę śmierci Profesora. Po wysłuchaniu komunikatu Ewy Malickiej *Spuścizna rękopiśmienna po Stanisławie Pigioniu w Bibliotece Jagiellońskiej* oraz referatu Barbary Koc *Pigioniana w Bibliotece Narodowej w Warszawie*¹, stało się jasne, że należy dołożyć starań, by przynajmniej zlokalizować i zewidencjonować listy wysyłane przez Pigionia. Szacunkowo mogło ich być około 12 tysięcy, tyle ile zachowało się w archiwum listów odebranych. Próbki ogłoszone tuż po śmierci, np. przez Marię Danilewiczową², utwierdzały w przekonaniu, że epistolografia Pigionia ma dużą wagę historyczną i wysoką rangę literacką.

Jednakże do konkretyzacji zamysłu mogło dojść, i doszło, w 25. rocznicę śmierci Profesora. Omawiając wyniki sesji naukowej – 15 i 16 grudnia 1993 – we wstępie do książki *Non omnis moriar*, pisałem:

Klimatowi tej właśnie sesji, oficjalnym i kularowym dyskusjom wtedy prowadzonym, zawdzięczamy znacznie więcej: przeświadczenie, że Pigioniowej Księgi nie należy zamykać, że jego bogata korespondencja kryje wiele ważnych kwestii, które dla dobra kultury polskiej co rychlej powinno się upublicznic, że na objaśnienie czeka niejeden szczegół biograficzny z życia wielkiego Polaka i wielkiego Uczzonego, że dzieło jego ciągle jest jeszcze „żywe”, że nie przenikniony jest do końca fenomen jego pisarstwa³.

¹ Obydwa teksty w: *Wokół Stanisława Pigionia. Nad warsztatem naukowym i literackim Uczzonego*, red. C. Kłak, Rzeszów 1983.

² „Żegnanie ze światem”. *Wyjątki z listów Stanisława Pigionia do Marii Danilewiczowej z lat 1958–1969*. „Wiadomości” (Londyn) 1969, nr 29 (1216).

³ *Non omnis moriar. Studia i szkice o Stanisławie Pigioniu*, red. C. Kłak, Rzeszów 1997, s. 8.

I rzeczywiście, ponowne rozpoznanie archiwum Pigionia przez Ewę Malicką, tym razem pod kątem korespondencji (*Korespondencja profesora Stanisława Pigionia w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej*), publikacja „garstki listów” do Barbary Koc⁴, głosy dawnych uczniów – Czesława Zgorzelskiego, Tadeusza Ulewicza, Jacka Woźniakowskiego, znacznie przyspieszyły starania około wdrożenia pomysłu.

Wśród zespołów wziętych pod uwagę na wstępie: Pigoń – Danilewiczowa, Pigoń – Zgorzelski, znalazł się również dwugłos Pigoń – Świrski. Pierwszy został szczęśliwie doprowadzony do skutku⁵, drugi utknął na początku drogi z powodu śmierci prof. Zgorzelskiego⁶, o trzecim będzie mowa w niniejszym szkicu.

Argumenty przemawiające za odczytaniem tej korespondencji były mocne. W archiwum Pigionia w Bibliotece Jagiellońskiej znajduje się 75 listów i kart pocztowych Świrskiego z lat 1933–1967. Jednak, poza życzeniami świątecznymi, które Świrski wysłał z Wilna w roku 1933, wszystkie pozostałe mieszczą się w przedziale czasowym zamkniętym datami rocznymi 1945–1967. Wpisane w nie zostało całe powojenne życie korespondentów. Obydwa zmarli w roku 1968 – Świrski 25 III, Pigoń 18 XII.

Nie było też tajemnicą, że przyjaźń między Pigioniem i Świrskim, zadzierzgnięta na początku lat dwudziestych na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, po wojnie przerodziła się w zażyłość, na co wskazywały wakacyjne odwiedziny Państwa Pigionów w „siedleckiej teбайдzie”. Należało się zatem spodziewać, że wzajemna korespondencja przyjaciół rzuci światło nie tylko na ich biografie, ale również na trudne czasy, w których wypadło im żyć i pracować.

Zwróciłem się więc do ówczesnego ordynariusza diecezji siedleckiej ks. bpa Jana Mazura z prośbą o informację i ewentualne udostępnienie listów Pigionia, które – jak przypuszczałem – powinny się znajdować w Archiwum Diecezjalnym.

Odezwał się ks. prałat Józef Skorodiuk, ówczesny proboszcz w Krzesku k. Siedlec, który z racji swoich zainteresowań naukowych okazał się znako-

⁴ Obydwa teksty tamże.

⁵ M. Danilewiczowa, S. Pigoń, *Dialog korespondencyjny (1958–1968)*, do druku przygotował, wstępem i komentarzem opatrzył C. Kłak, Rzeszów 1996. Żeby nie wracać do tej sprawy, dodam, że w latach późniejszych w ramach serii *Korespondencja Stanisława Pigionia* opublikowano jeszcze: Stanisław Pigoń, Monika Żeromska, *Korespondencja wzajemna (1952–1968)*, do druku przygotowali, wstępem i komentarzem opatrzyli Z. J. Adamczyk i A. Kowalczykowa, Rzeszów 2004; Ignacy Chrzanowski, Stanisław Pigoń, *Mistrz i uczeń. Korespondencja wzajemna (1914–1936)*, do druku przygotował, wstępem i komentarzem opatrzył C. Kłak, Rzeszów 2005; w końcowej fazie opracowania znajdują się nadto dwa duże bloki korespondencji Pigoń – Pollak i Krzyżanowski – Pigoń. W planach natomiast jest wzajemna korespondencja Mikulski – Pigoń oraz wybór listów Stanisława Pigionia, a także dwugłosy Gębarowicz – Pigoń i Borowy – Pigoń.

⁶ Por. C. Kłak, *Niedokończona edycja listów Stanisława Pigionia do Czesława Zgorzelskiego [w:] Poznać (więc kochać). O Danucie Paluchowskiej*, red. A. Seweryn i D. Seweryn, Lublin 2010, s. 97–109.

mitym informatorem i gorliwym pomocnikiem w moich poszukiwaniach. Biskupa Świrskiego znał, z jego rąk otrzymał święcenia kapłańskie, w roku 1975 napisał i obronił na Prymasowskim Studium Życia Wewnętrznego w Warszawie pracę licencjacką *Życie wewnętrzne biskupa Ignacego Świrskiego w aspekcie psychologicznym i teologicznym*, zaś w setną rocznicę urodzin hierarchy na łamach „Wiadomości Diecezjalnych Podlaskich” (1985, nr 2) przypomniał *Główne rysy osobowości biskupa Ignacego Świrskiego jako uwarunkowanie jego życia wewnętrznego*. Do sprawy powrócił w książce zbiorowej, w której jeszcze raz ocenił osobowość i duchowość swojego Biskupa⁷.

Informacje Skorodiuka nie były pomyślne. W Archiwum Diecezjalnym odnalazł zaledwie trzy ostatnie listy prof. Pigoń z 1967 r., listy – rzecz by można – pożegnalne. Obydwaj starcy (byli równoletkami: Świrski urodził się 20 IX, a Pigoń 27 IX 1885 r.) doskonale zdawali sobie sprawę, że czas ich mija, ale wzajemnie podtrzymywali się na duchu.

Ks. Skorodiuk deklarował dalszą kwerendę, ale niewiele się po niej spodziewał. „Słyszałem już wcześniej – pisał do mnie 24 I 1994 – że poważna część korespondencji związanej z osobą Biskupa uległa zniszczeniu”.

Nie mogłem w to uwierzyć, więc szukaliśmy dalej, podążając różnymi tropami. Niestety, wszystkie prowadziły na ślepe tory. Dzisiaj nie żywię już nadziei, że odnajdzie się komplet listów Pigoń do Świrskiego, ale nie chcę się również wyzbyć myśli o rekonstrukcji tej niezwykłej przyjaźni.

Chodzi nie tylko o ostatnie dwadzieścia dwa lata życia przyjaciół, udokumentowane z grubsza w zachowanych listach. Chciałoby się sięgnąć głębiej i odpowiedzieć na pytanie, kiedy i jak doszło do ich zbliżenia. Z jakich źródeł czerpali energię duchową, która sprawiła, że w starości odczuli nieopartą potrzebę spotkań i rozmów, na wzór wzajemnie budujących rekolekcji.

Jaka była treść tych rozmów? Zapewne wspomnienia przeplatały się z rozmyślaniami. Za sobą mieli długą i trudną drogę. Młodzieńcze marzenia, w większości „połamane”; obrazy – studia w Rzymie (Świrski) i Krakowie (Pigoń); wątpliwości i rozterki na wszystkich etapach życia; pierwsza wojna światowa; rewolucja w Rosji; świt niepodległości w mundurze wojskowym; „umiłowana praca” na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie; druga wojna światowa; koszmar okupacji w różnych odsłonach; pojałtański porządek dla obu nie do przyjęcia; poczucie „wysadzenia z siodła”; nowe wyzwania.

Wokół tych haseł układały się wątki siedleckich rekolekcji. Jeśli jednak przynajmniej niektóre tematy da się w przybliżeniu uchwycić na podstawie materiałów epistolarnych, to poza zasięgiem udokumentowanych obserwacji pozostają czasy, gdy kroczyli odmiennymi ścieżkami. A przecież i o wspólnych wileńskich latach również wiemy niewiele.

⁷ Por. J. Skorodiuk, *Osobowość i sylwetka duchowa biskupa Ignacego Świrskiego* [w:] *Biskup Ignacy Świrski 1885–1968. Osoba i dzieło. Materiały z sympozjum w dniu 19 kwietnia 2007 r.*, red. ks. B. Błoński, Siedlce 2008, s. 69–92.

Z pomocą przychodzi nam trzeci uczestnik siedleckich rekolekcji, sąsiad biskupa siedleckiego – Ignacego Świrskiego, biskup łomżyński – Czesław Falkowski. Wszyscy trzej – Świrski, Pigoń i Falkowski byli profesorami Uniwersytetu Wileńskiego i – jak się za chwilę okaże – bardzo ściśle i bardzo serdecznie ze sobą współpracowali. W archiwum Pigionia (BJ, sygn. 10764, k. 100–171) zachowało się 71 listów i kart pocztowych Czesława Falkowskiego z lat 1929–1968), a w Archiwum Diecezji Łomżyńskiej 9 listów Stanisława Pigionia z lat 1955–1968⁸. Ta korespondencja, w większości okazjonalna – ciepłe życzenia świąteczne i imieninowe, rzuca również światło na „czasy wileńskie”.

28 XII 1947, przy okazji życzeń świątecznych, ks. Czesław Falkowski, były rektor USB, obecnie profesor Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku, pisał do Stanisława Pigionia, także byłego profesora i rektora USB:

Proszę wierzyć, że wspomnienia wspólnie przeżytych chwil, wspólnej pracy w drogich murach, przemyśłych gawęd w domu Pańskim, gdzie się tak bez ceremonii wpaadało, by „odzipnąć” na duchu, gdzie tak beztrząsco i radośnie pętali się dzisiejsi asystenci [mowa o synach Pigionia, Andrzeju i Krzysztofie], zaliczam do najmiłszych. „Jakże tam wszystko do nas należało...”, chociaż nie był to kraj lat dziecinnych, ale kraj męskiej walki i prac tak tragicznie przerwanych. Ale nie zburzonych.

W dziesięć lat później, 13 III 1957, kwitując odbiór czwartego wydania *Z Komborni w świat* „z tak miłym skreśleniem życzliwych słów”, Czesław Falkowski, teraz biskup łomżyński, wrócił do wątku wileńskiego: „Często wspominam dawne «dobre» czasy, gdy się wieczorkiem wpaadało do Państwa, a zawsze wychodziło się pokrzepionym na duchu”.

Nie ulega zatem wątpliwości, że Ignacego Świrskiego, Czesława Falkowskiego i Stanisława Pigionia – profesorów Uniwersytetu Stefana Batorego łączyła nie tylko idea „męskiej walki” o los tej placówki, tego szanca polskiej kultury, jak mówił S. Pigoń, ale również głęboka przyjaźń, szczerze koleżeństwo i duchowa wspólnota. W ciepłym, otwartym domu Państwa Pigionów można było „odzipnąć” i „pokrzepić się na duchu”. Cytat z Mickiewicza nie jest tu przypadkowy – „Jakże tam wszystko do nas należało...”

Sięgnijmy jednak do głębszych źródeł tej przyjaźni, skupiając się na relacji Świrski – Pigoń.

2

Zwróćmy najpierw uwagę na różnice i podobieństwa ich biografii. Na początku obu „bohaterów” dzieliła przepaść, zwłaszcza społeczna. Ignacy przyszedł na świat w rodzinie ziemiańskiej, w Ellern koło Dyneburga, na Łotwie. Ojciec był właścicielem siedmiu folwarków. Dystans

⁸ Odszukał je ks. prałat Józef Skorodiuk, któremu serdecznie dziękuję za wielkoduszną pomoc w zbieraniu materiałów do niniejszego tekstu.

między Stanisławem, synem „chudobnego chłopca” z Komborni w Galicji, a „paniczem” Ignacym z Inflant Polskich (jak wtedy mówiono) był niewyobrażalnie duży. Inaczej też kształtowały się ich kariery. Ignacy uczył się najpierw w domu, później w gimnazjum w Dyneburgu, maturę otrzymał jako eksternista, po czym, zgodnie ze swoimi marzeniami, wstąpił do Mohyłowskiego Seminarium Duchownego w Petersburgu, a po dwóch latach wyjechał do Rzymu. Studia filozoficzno-teologiczne odbywał na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim, doktorat z filozofii uzyskał w roku 1910, w 1913 przyjął święcenia kapłańskie, w roku 1914 otrzymał doktorat z teologii. Po powrocie do Petersburga od razu został profesorem teologii moralnej w Mohyłowskim Seminarium, a w początkach 1918 roku objął Katedrę Teologii Moralnej w Akademii Duchownej w Petersburgu, w której pracował do czasu zniesienia jej przez rewolucję bolszewicką. Na przełomie 1918/1919 widzimy go na stanowisku dyrektora gimnazjum polskiego w Dyneburgu, a po sześciu miesiącach już w Polsce w nowej roli kapelana szpitala polowego, proboszcza garnizonu mińskiego WP, następnie proboszcza IX dywizji oraz dziekana IV armii. Patrząc z zewnątrz, można mówić o zawrotnej karierze.

W tym samym czasie jego rówieśnik (młodszy o siedem dni!), przezwyciężając duże trudności materialne, przedzierał się ku gościńcowi, który miał go zaprowadzić „w świat”, do „świątyni nauki”. Droga była – jakby powiedział poeta – stroma i śliska. Wiodła z kurnej chaty, poprzez jasielskie gimnazjum, do Krakowa, na uniwersytet, z zuchwałym pominięciem, wbrew oczekiwaniom rodziców, seminarium duchownego. Nie obeszło się bez perturbacji. Pobyt na Uniwersytecie (*Lata błędzenia i Lata nauki*) to zarazem wielkie doświadczenie Eleusis, pisarskie prymicie, wreszcie radosny finał, książka – *O „Księżkach narodu i pielgrzymstwa polskiego” A. Mickiewicza* (1911), która stała się podstawą przewodnika doktorskiego zakończonego uroczystą promocją w roku 1914. Przed Stanisławem Pigo-niem, od kilku miesięcy szczęśliwym mężem Heleny Dulowskiej, „siostry” ze stowarzyszenia Eleusis, otwierała się „droga życiowego obowiązku”. Niestety, „wichry wojny” zmusiły młodego podporucznika (w rezerwie) do przywdziania munduru austriackiego i zagnały go w „nie swojej sprawie” na front belgijski i francuski, także na rosyjski i włoski, gdzie toczyły się walki pozycyjne. Sześćioletnią „poniewierkę wojenną” zakończył, podobnie jak Świrski, w mundurze polskim na Wołyniu, ustanawiając – jak pisał – wschodnią granicę „imperium polskiego”. Zaraz potem stanął „do obowiązku” w nowo otwartym Uniwersytecie Poznańskim jako docent na wyrost (bez habilitacji), by znów na kilka miesięcy przywdziać mundur i wziąć udział w wojnie bolszewickiej. Do Poznania powrócił na krótko. Powołany na Katedrę Historii Literatury Polskiej w Uniwersytecie Stefana Batorego wyruszył do Wilna, jak na placówkę, z poczuciem misji. I tu po raz pierwszy spotkał się z ks. Ignacym Świrskim, który w tej samej roli podjął pracę na wileńskim uniwersytecie.

Pozornie między karierami Świrskiego i Pigionia nie ma dużego podobieństwa. Życiorysy te realizowały się z dala od siebie, w diametralnie różnych środowiskach społecznych i kulturowych. Bliższy ogląd strzępów zachowanych świadectw pozwala jednak zauważyć wiele zbliżeń na płaszczyźnie charakterologicznej i duchowej. Chodzi głównie o źródła, z których czerpali przyszli profesorowie, przygotowując się do podjęcia „obowiązku życiowego”. Obydwaj byli mocno zakorzenieni w wierze chrześcijańskiej.

Biografowie Świrskiego wskazują na atmosferę domu rodzinnego. On sam, snując wspomnienia w pięćdziesięciolecie kapłaństwa, mówił o chłopięcych i młodzieńczych marzeniach: chciał być ministrantem (nic z tego nie wyszło, bo podczas jednej mszy św. odprawianej w miejscowym kościele po prostu nie dopchał się do ołtarza), potem znów wiejskim proboszczem (też nic z tego nie wyszło, jeśli nie liczyć epizodu wojkowego). Podczas studiów rzymskich przeżył kryzys zaufania do Kościoła jako instytucji, zwątpił w sens powołania. Rzym wydał mu się Sodomą i Gomorą, miastem kontrastów, przepychu i nędzy, miastem, w którym ewangeliczne idee głoszone z ambony stawały się wytartymi liczmanami.

Pokus przeciwko wierze, Bogu dzięki, nie miałem. Wydawało się mnie natomiast, że droga, którą kroczy Kościół czy duchowieństwo, jest fałszywa. Albowiem wszystko, na co moje oczy patrzyły, nasuwało podejrzenie, że taką drogą iść dalej nie można.

Najbardziej trapiła go obojętność i brak współczucia dla biednych, dla nędzarzy, ale i wystawność watykańskiej celebry. Podczas wielogodzinnych nabożeństw wierni z całego świata (za takich się przynajmniej mieli) zajmowali się wszystkim, tylko nie modlitwą. Gorszył go brak skupienia w tym zgromadzeniu. Przestał nawet chodzić do Bazyliki św. Piotra, która wydała mu się świątynią bez Ducha Bożego.

Na to wszystko patrząc, myślałem sobie, jakież teraz sens zostać kapłanem. Cóż więc robić? A no, wszystko inne robić, tylko nie do kapłaństwa zmierzać!

I dalej:

Wieczorem słyszę nieraz, jak ktoś na ulicy leży i jęczy. Idę więc do prokuratora i mówię, że tam na ulicy ktoś jęczy i trzeba mu pomóc. W odpowiedzi słyszę: – To do ciebie nie należy. Wracam więc z rozterką w duszy: jak to do nas nie należy, kiedy ciągle mówimy o tym nie-szczęsnym, co to leżał poraniony przy drodze, a kapłan przeszedł mimo, lewita przeszedł mimo, dopiero Samarytanin się zlitował nad nędzarzem⁹.

Wyszedł z tego – przyglądając się wysiłkom Piusa X – przepojony duchem pokory i duchem ubóstwa.

Liczne przykłady zanotowane przez świadków, m.in. przez ks. Witolda Pietkuna, wileńskiego ucznia Ignacego Świrskiego i późniejszego profesora Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku oraz Helenę Ziemacką, właścicielkę folwarku w Zacharyszkach na Wileńszczyźnie, gdzie w latach 1942–1944 ukrywał się ks. Świrski, unaoczniają, że był on człowiekiem

⁹ Cytuję według maszynopisu *Złoty jubileusz kapłaństwa Podlaskiego Arcypasterza Ignacego Świrskiego* udzielonego mi łaskawie przez ks. Józefa Skorodiuka.

miłosierdzia, że jako kapelan szpitala wojskowego przeznaczał swoje pobory na lekarstwa i środki czystości, których w szpitalu brakowało, że chodził w podniszczonej sutannie, bo profesorska pensja szła na pomoc niezamożnym studentom, itp. Przy tym wszystkim „twardo” występował w sprawach wiary i etyki¹⁰.

Kierując wirtualną kamerę na młodego Pigionia, dostrzeżemy ten sam niepokój moralny wrażliwego studenta poszukującego drogi i sensu życia. Miał już za sobą kryzys wiary, z którego się otrząsnął¹¹.

Apostazja Pigionia nie trwała długo. Jeśli wierzyć jego wyznaniom, odmianę zawdzięczał Słowackiemu. Lektura *Króla Duchy* w wydaniu Wincentego Lutosławskiego miała przynieść ożywczy impuls. Nie bez znaczenia była też atmosfera panująca wśród „braci” skupionych w Eleusis, do których przysłał całym sercem na jesieni 1906 roku.

Zachowała się, włożona do jakiejś książki (niepodobna jej zidentyfikować), notatka czy fragment listu, w którym Pigoń analizuje swój stosunek do Boga.

Gdybyś mnie tak wręcz spytał: co kocham – to odpowiedzią nie byłby Bóg, ale ten sobowtór mój, ideał jaźni mej przyszłej, doskonałej. Wobec tego Bóg byłby środkiem, a samo takie pomyślenie jest grzechem, bałwochwalstwem, wyniesieniem na ołtarz cielca własnej

¹⁰ Ks. J. Skorodiuk odwiedził 82-letnią Helenę Ziemacką w Warszawie, gdzie osiadła po wojnie, przeprowadził z nią wywiad, którego treść przekazał mi w liście z 5 VI 1994. Oto stosowny fragment listu: „Przesyłam garść materiałów o biskupie Świrskim łącznie z jego listami prywatnymi do p. Heleny Ziemackiej. Odwiedziłem ją w Warszawie. Przemiała babcia. Wraz z mężem mieli folwark w Zacharyszkach na Wileńszczyźnie. To właśnie u nich ks. prof. Świrski ukrywał się przed Niemcami, którzy aresztowali profesorów seminarium wileńskiego. Było to w latach 1942 (marzec) – 1944 (sierpień). Dworek Ziemackich był otwarty dla wszystkich: partyzanci radzieccy (dwóch; zmieniali się), jakiś Niemiec, polskich akowców bez liku. Wśród nich dostojny pan z brodą – stał się bliski dla rodziny Ziemackich i pracujących tam chłopów. Dlatego nazywali go «Dziadunio». Odprawiał Mszę św. w pokoju. Wiedzieli o tym chlopi, ale nikomu nie pisnęli słowa. Dużo się modlił i pracował. Prowadził plantację tytoniu. W ten sposób utrzymywał nie tylko siebie, ale też wspierał gospodarzy, którzy mieli pięciu synów i licznych «gości». Pani Helena opowiada, że ks. prof. Świrski, kiedy pracował w Wilnie, miał bardzo sfatygowaną sutannę. Mimo czynionych mu uwag nie mógł jej zmienić, bo co zaoszczędził oddawał biednym – często studentom. Mówiąc dalej o nim, określa go jako człowieka dobroci, był altruistą, ale twardym w sprawach wiary i moralności, np. etyki małżeńskiej. Na pewnym spotkaniu wśród profesorów, ktoś go zagadnął: Dlaczego ks. profesor nie lubi pani Wilczyńskiej (nieślubna małżonka profesora), przecież taka miła. Wówczas ks. Świrski: Miła, ale nałożnica. Pani Helena twierdzi, że to był święty człowiek”.

Ciąg dalszy tej opowieści odnajdujemy we wspomnieniach ks. W. Pietkuna. „Pewnego poranku po odprawieniu prymarii wróciłem do zakrystii, gdzie oczekiwał mnie jakiś interesant. Był nim starszy pan, z ciemną dostojną brodą, ubrany w szary samodział, buty z cholewami na nogach. – A pan w jakiej sprawie? Nieznajomy zaś rozstawiając ręce, powiada: – A Mszę św. odprawić! Na to zakrystian Hipolit z oburzeniem odburknął: – Jeszcze czego brakowało, żeby takich do ołtarza prowadzić! Dopiero teraz zorientowałem się, z kim mamy w zakrystii do czynienia. Mogłem więc ręce ucałować i jak przystało przywitać swego Profesora i Opiekuna”.

¹¹ Por. C. Klak, *Pigoniowe „niebo w płomieniach”* [w:] Stanisław Pigoń. *Szkice do portretu*, Rzeszów 1993, s. 35–62.

osobowości. Jestem więc na najgorszej drodze duszy. I to jest taki tragiczny stan, że nie mogę pracować nad jego zwaleniem. Pracy przewodniczką – musiałoby być przekłęcie dotychczasowych celów – a tego nie mogę. Brak mi żaru wewnętrznego, a bez tego nic.

Nie da się dokładnie ustalić daty powstania notatki. Zapewne była następstwem wcześniejszych albo równoległych zmagania, które sygnalizuje wyznanie *Kim dla mnie Słowacki?* Lektura *Genezis z Ducha*, a więc tekstu mistycznego, pozwoliła Pigionowi „przejrzeć”, otrząsnąć się z „indifferentyzmu” religijnego, „odzyskać wiarę”, „wrócić do Kościoła” i do „sakramentów świętych”, ujrzyć „światło i cel”.

Chwila ta – czytamy w wyznaniu – wróciła mi religię, nawróciła mnie ku Bogu, dała cel w życiu, metodę pracy i pokazała źródła niewyczerpanej siły. Wskrzesała we mnie wolę ku wierze, więc wolę do czynu, życia¹².

Przemiana duchowa nasunęła Pigionowi myśl porzucenia studiów polonistycznych i poświęcenia się służbie Bożej. Pamiętnik *Z Komborni w świat* rzuca na tę sprawę wcale obfity snop światła. Z tej drogi miał zawrócić adepta Seminarium Duchownego we Lwowie biskup Władysław Bandurski, przed którym Pigoń otworzył serce i wyspowiadał się z wątpliwości co do charakteru swej religijności. Niepokoiło go literackie podglebie przemiany, że wiara przyszła doń przez literaturę, że są w niej elementy „nieprawowierności”, że jest w nim „pęd buntowniczy”, że nie wyzbył się radykalizmu społecznego, że krytycznie patrzy na postępowanie Kościoła i księży, często „niezgodne z wielką myślą Bożą”.

Ostatecznie biskup Bandurski po rozważeniu sprawy *pro* i *contra* orzekł, że przeznaczeniem Pigionia nie jest „powołanie do służby Bożej”, lecz „poszukiwanie najwłaściwszej drogi do pełnienia powinności społecznej”. Sprawa została zamknięta – *Roma locuta causa finita*.

Zamknięcie to nie uchyliło wewnętrznych wahań i niepokojów niedoszłego kleryka, choć gordyjski węzeł postanowił przeciąć żołnierskim bagnietem i w roku akademickim 1908/9 rozpoczął przedterminowo służbę wojskową, którą mu odroczone na czas studiów. Autorski komentarz do tego epizodu życia brzmi:

Służba wojskowa wyrwała mi z uciążliwego kręgu wątpliwości całkowicie, a z pola zainteresowań literacko-ideowych częściowo¹³.

Wolno wątpić, czy rzeczywiście Pigoń zdołał się „całkowicie” oderwać od „dusznych rozterek”, choć niewątpliwie intensywność ich „w twardych korbach tresury żołnierskiej” uległa pomniejszeniu. Zresztą nie ma to większego znaczenia przy mierzeniu temperatury uczuć religijnych młodego Pigionia. Tak czy owak była ona bardzo wysoka, o czym świadczy przytoczona wyżej notatka.

Maksymalizm w definiowaniu świętości, samobiczowanie za brak miłości do Boga jako jedyne go celu życia oraz przeświadczenie, że brak ten jest

¹² „Eleusis”, t. 5, s. 237.

¹³ S. Pigoń, *Z Komborni w świat. Wspomnienia młodości*, wyd. 5, wstęp, opracowanie i indeksy C. Kłak, Warszawa 1983, s. 237. Identyfikacja dalszych cytatów w tekście: (K + strona).

rezultatem egotycznych tęsknot do grzesznego eksponowania własnej osoby, własnej „jaźni”, skłonił Pigionia do rozpamiętywania opisywanej sytuacji w kategoriach tragizmu.

W młodzieńczym *Raptularzu*, częściowo tylko przepisany do pamiętnika *Z Komborni w świat* jako ułamkowe świadectwo duchowych rozterek z lat 1909–1914, raz po raz pojawiają się uwagi i wzmianki o stanie ducha, o przełamywaniu się pierwiastkowych składników ludzkiego indywiduum: dobra i zła, o upartym dążeniu do doskonałości, która jest warunkiem osiągnięcia Królestwa Bożego, o potrzebie modlitwy, o wartości pracy, o jednoznaczności Słowa Bożego:

16 września [1910] – Nad ewangelią Łuk. 16.3. Otóż nareszcie powiedziano jasno: dwom panom służyć nie będziesz. Albo Bóg, albo mamona! Wybieraj człowiecze! Chciwość, żądza posiadania, egoizm – albo ofiara, bezinteresowność, miłość. W tym przeciwstawieniu, jak w ziarnie – całe chrześcijaństwo. Wdrążyć ludziom w głąb duszy, że żądza posiadania to wróg religii największy, to było zadaniem straszliwie trudnym. A z całej ewangelii bije to usiłowanie, z całej nauki Chrystusa. Przecież to nie hiperbola, nie żartobliwy koncept, ale sama istota rzeczy: „Rozdaj wszystko, co masz i chodź za mną!” Albo – albo (K, 263).

Tego typu refleksji lub wręcz modlitewnych uniesień w *Raptularzu* jest znacznie więcej, także w części pominiętej przy konstruowaniu *Z Komborni w świat*. Były one pamiętnikiem duszy poszukującej sensu istnienia, bliskiej ascetycznym praktykom, zaniepokojonej z powodu niedoskonałości zaciemniającej horyzont społecznych obowiązków, lękającej się egoizmu, marzeń o sławie i myśli o „własnej zasłudze”.

Oczywiście, poza konfesją był współudział w grupowych ćwiczeniach stowarzyszenia Eleusis, były wystąpienia publiczne, były działania organizacyjne, były deklaracje woli przesyczone myślą religijną, był „rozpęd” do formowania własnej osobowości według wskazań ewangelicznych, odczytywanych literalnie, i według „wieszczów”, którzy w pismach mistycznych przekroczyli granicę zwykłości i wspięli się na niebotyczne wyżyny duchowej doskonałości, w co Pigoń-wyznawca nie wątpił.

Daj mi Boże – wołał z emfazą – prawo i godność przepracowania resztek mojego życia w poświęceniu pełnym, zatracającym się bez zastrzeżeń, w poświęceniu dla braci mojej, dla narodu. Niech nie zaznam radości, niech dalej, jak dotąd prześladowuje mnie zły los, nieszczęście, niech tylko praca moja owoc jakiś im przyniesie. Zabierz mi, Panie, nawet tę najchytrzej tajoną nadzieję sławy, to poczucie własnej zasługi, niech nie zostanie po mnie tu na ziemi ni echo po mnie, tylko ty, Panie, daj mi pracować dla nich, a potem wlicz ten mój znojnny zarobek bezimiennie na kartę braci mojej (K, 264).

Na ziemi Mickiewicza stanął człowiek, który niósł ze sobą niemały bagaż doświadczeń. Lata studiów, w szczególności zaś działalności w Eleusis, rozwinęły w nim potrzebę „czystości życia” (według Ewangelii i wieszczów) i miłość nauki, nie tylko nauki dla nauki, ale nauki, która „owoc im przyniesie”. Im, tzn. „braci mojej” (chłopskim dzieciom) i Polsce, która po przeszło 120 latach niewoli stanęła na progu niepodległości. Program edukacyjny Pigionia, zarysowany wcześniej w książce *Do podstaw wychowania narodowego* (1918; wyd. 2, 1920), teraz został wzbogacony o nowe elementy.

W przemówieniu na rozpoczęcie roku akademickiego 1927/28 ten chłopski syn przyodziały w tożę rektorską, nawiązując do broszury swego poprzednika prof. Mariana Zdziechowskiego *Walka o duszę młodzieży* (1927), przypominał o misji i „dziejowym powołaniu młodzieży polskiej”, której obowiązkiem jest stawić czoła „bolszewizmowi, w obronie starej, na opoce katolicyzmu wzniesionej kultury, atakowanej ze wznowioną zacieklnością przez bramy piekielne”.

W dalszym ciągu, przepędzając widmo rewolucji społecznej, która za sprawą zbałamuconego ludu mogłaby wstrząsnąć młodym organizmem państwowym, dowodził:

Niewątpliwie znaleźliby się u nas tacy, którym z jakichś tam względów dogadzałaby taka perspektywa rozerwania i przewrotu, którzy też z tupetem wykrzykują podobne zapowiedzi. Ale wybryki te nie zmieniają przyrodzonego biegu naszej historii. Bieg zaś przyrodzony idzie po linii nie rozerwania, ale organicznego zrostu polskiej gleby z podglebiem w jedną rolę narodu¹⁴.

Orzeczeniu powyższemu, wspartemu na głębokiej wierze w „geniusz plemienny narodu”, towarzyszył powielekroć powtarzany apel o nobilitację wsi polskiej przez podnoszenie poziomu oświaty i kultury, z myślą o uruchomieniu rezerw państwowotwórczych.

Ten nie słabnący wzrost miążgi kulturotwórczej zawdzięcza Polska potężnym rezerwom, jakie ma w głębszych warstwach masy narodowej, tej, która w tworzeniu wyższej kultury udziału dotąd nie miała. Lud w Polsce jest jak długo wyugorowana, uprawy i zasiewu żądna, nowizna, kryje w sobie zadatki na podziw plenności, cały zasób nowego rozpędu twórczego¹⁵.

Dla swoich wizji szukał Pigoń uzasadnienia w historii. Rozprawa *Zręby Nowej Polski w publicystyce Wielkiej Emigracji* jest tego najlepszym przykładem. Wśród apostołów wiejskiego oświecenia i wyższej świadomości religijnej nie bez powodu umieścił charyzmatycznego księdza Wojciecha Blaszyńskiego, a w ramach kompetencji historycznoliterackich szeroko rozwodził się o „rozroście” tematyki chłopskiej w literaturze XIX wieku.

Tego przemówienia słucał ks. prof. Ignacy Świrski, który na własne oczy oglądał w Petersburgu przebieg rewolucji i miał wyrobione zdanie co do jej zbrodniczego charakteru. Przejrzał też kierujące nią mechanizmy. Doświadczenie swoje opisał przez cytat: *Gad pożerajet gada*. Autorem tych słów miał być jeden z biskupów prawosławnych. Może nie miał on nawet świadomości, że podobnie myślał Pierre Vergniaud, który głosił, że rewolucja pożera własne dzieci (wymowny przykład Dantona).

Nie dysponujemy bezpośrednimi i wystarczającymi źródłami wiedzy o relacjach między Stanisławem Pigońem a Ignacym Świrskim w latach dwudziestych. Można jedynie przypuszczać, że pokrewna struktura duchowa i doświadczenia formacyjne bardzo ich zbliżyły do siebie. Cytowane już listy bpa Czesława Falkowskiego wskazują, że dom Państwa Pigońów był

¹⁴ S. Pigoń, *Na progu [w:] Na drogach i manowcach kultury ludowej*, Lwów 1939, s. 15–16.

¹⁵ Tamże, s. 15.

miejscem spotkań, że przychodziło się tam „bez ceremonii”, żeby „odzipnąć” i „pokrzepić się na duchu”¹⁶. Widać, że miłymi i oczekiwanymi gośćmi w tym domu byli zwłaszcza profesorowie Wydziału Teologicznego, właśnie Ignacy Świrski i Czesław Falkowski. Wysoki stopień zażyłości między S. Pigońm a I. Świrskim zdaje się potwierdzać kartka świąteczna Świrskiego wysłana z Wilna w roku 1933 (zapewne w grudniu) w odpowiedzi na życzenia Pigońnia, który wtedy bawił w Otwocku. Czytamy tam:

Do Chyliszek w tym roku się nie wybieram i bardzo żałuję, bo chętnie bym się zobaczył z Panem Rektorem i o wielu rzeczach pogwarzył, a spraw nazbierało się sporo, godnych omówienia. Nastrój w Wilnie z każdym rokiem jest bardziej ponury, nędza też i upadek ducha.

Słowa te świadczą o bliskości tych ludzi, skoro jeden z nich chciał „pogwarzyć” z niedawnym przełożonym o sprawach, których „nazbierało się sporo”. Mówili jednym językiem. Pamiętamy – przypomniała to p. Ziemacka w wywiadzie udzielonym ks. Skorodiukowi – że Świrski publicznie napiętnował nieślubną żonę jednego z profesorów, nazywając ją nałożnicą. Nie inaczej wyrażał się Pigoń, opisując wynaturzenia władzy państwowej w przeddzień napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę:

Infekcja zbrodniczej niefrasobliwości ogarniała swobodnie szerokie pole. Minister wojny nie miał większego zmartwienia jak tylko, żeby wybudować w Zakopanem piękną willę dla swojej nałożnicy. U samej góry, w sferach rządzących kłębiło się jedno wielkie kłębowisko nienasyconych ambicji¹⁷.

Z tą samą pasją pisał Pigoń w pamiętniku *Z Komborni w świat* o zaniku na wsi dawnego rygoryzmu obyczajowego, o coraz częstszych przypadkach „życia na wiarę”, bez błogosławieństwa Bożego. Ubolewał, choćby w przygodnych notatkach po wizycie w rodzinnej wsi (sierpień 1922), że na skutek wojny wieś ucierpiała „pod względem etyki społecznej” i pod względem „rozluźnienia zasad moralnych”¹⁸. Nacierał więc kryzys religijny,

¹⁶ Warto może pokusić się o hipotetyczną rekonstrukcję wybranych wątków przyjacielskich rozmów w mieszkaniu państwa Pigońów. Wśród nich na pewno ważne miejsce zajmował Mickiewicz – temat wielkiej „przygody” Gospodarza, który m.in. próbował przyniknąć i zdefiniować religijną postawę poety. Z tej potrzeby zrodziła się niewielka książeczka *Adam Mickiewicz o życiu duchowym. Z pism, przemówień i listów zebrał...* Poznań 1922, ss. 138. We *Wstępie* Pigoń przekonywał: „Pokoleniu dzisiejszemu przypadło w udziale sondować ową głębię wartości w miejscu dotąd nienaruszonym; nam współczesnym bodaj że dopiero rozslania się coraz bardziej Mickiewicz nowy, dotąd nieuznany, Mickiewicz-mędrzec. Przez omglenia czasu wyjawia się nam coraz wyraźniej duch jego [...]. Mickiewicz mądry nauczyciel wieczystych spraw ducha” (s. 9). Intencją Pigońnia było nie tylko rozpoznanie duchowej wielkości Mickiewicza jako myśliciela religijnego, ale również, jeśli nie przede wszystkim, upowszechnienie duchowego przesłania poety. Nie ulega zatem wątpliwości, że ten „materiał”, który próbuje rozwikłać takie problemy, jak walka ze złem, jak wewnętrzna siła ducha i warunki jej uprawy i wzrostu interesowały również duchownych, którzy tak chętnie odwiedzali rodzinę Pigońów.

¹⁷ S. Pigoń, *Audycja na Zamku warszawskim d. 30 marca 1939 r.* [w:] *Z przędzywa pamięci. Urywki wspomnień*, Warszawa 1968, s. 150.

¹⁸ S. Pigoń, *Wieś po wojnie* [w:] *Na drogach i manowcach kultury ludowej*, Lwów 1939, s. 306 i *passim*.

który zagrażał również tradycyjnie religijnej wsi. Ratunek widział Pigoń w świadomej działalności „światłych i świątobliwych, bezinteresownych i ofiarnych, niepokojem apostołskim przejętych księży-wychowawców”.

A że kryzys dotyczy zasadniczej struktury wewnętrznej naszego narodu, że rozciąga się na szeroką masę ludu, nie godzi się machnąć nań ręką: niech go tam!... Bez demagogii i egzageracji powiedzieć trzeba: „sól ziemi” wietrzeje; dzisiejszy przeciętny pleban wiejski nie dorasta do trudnego, obcesowo stojącego przed nim zadania; można by się obawiać, czy sprostać mu zdoła (K, 104–105).

Myśl księdza profesora, a potem księdza biskupa nie odbiegała od myśli profesora, który komborskim pasterzom wyrzucał z goryczą, że „grzęzną w niefrasobliwym bytowaniu”, zamiast iść za głosem Chrystusa:

Wy jesteście solą ziemi. Lecz jeśli sól utraci swój smak, czymże ją posolić? Na nic się już nie przyda, chyba na wyrzucenie i podeptanie przez ludzi (Mat. 5,13).

Program pasterski biskupa kładł więc nacisk na duchową i intelektualną formację kapłanów według tej dyrektywy. Charakterystyczne, że podczas jubileuszu pięćdziesięciolecia kapłaństwa ten aspekt jego posługiwania został wyeksponowany.

Należy raz jeszcze podkreślić, że Biskup i Profesor w sprawach zasadniczych, religijnych, społecznych i etycznych nie różnili się między sobą. Na tym podglebiu weszła i bujnie się rozwinęła ich – można rzec – dozgonna przyjaźń.

3

Rok 1945. Skończyła się wojna. W życie wchodzi porządek pojałtański. Ale krajobraz po bitwie, aby użyć metafory z filmu A. Brzozowskiego i A. Wajdy, nie napawa optymizmem. Zaczyna się wielki *exodus*. Zza Bugu, z Wileńszczyzny, ciągną transporty na Ziemię Odzyskane. Syndrom wypędzenia obejmuje także ludność niemiecką. Na murach zrujnowanego Gdańska odczytać można hasła: *Danzig bleibt Deutsch* i *Wilno wiecznie polskie*. Niestabilna jest również sytuacja polityczna. Europa żyje obawą przed nową wojną. Gry polityczne w Polsce nie wróżą nic dobrego. Spora część emigracji powrześniowej decyduje się na pozostanie za granicą. Ci, którzy wrócili, w większości są rozczarowani. Oddzielną grupę stanowią ocaleni więźniowie obozów koncentracyjnych i oflagów. Stosunki między Kościołem a państwem, wobec agresywnych preferencji ideologicznych nowej władzy, także nie rokują pokoju. Na razie jednak trwa wielkie prowizorium. W roku 1945 w uroczystościach Bożego Ciała w Białymstoku brał jeszcze udział wojewoda i wojsko.

Metropolita wileński abp Romuald Jałbrzykowski po deportacji z Wilna osiada w Białymstoku jako administrator skrawka archidiecezji, który znalazł się w nowych granicach Polski. Tu też rozpoczyna działalność Wyższe

Seminarium Duchowne – przedłużenie Wydziału Teologicznego USB. Jego rektorem zostaje ks. prof. Ignacy Świrski. Grono profesorskie stanowią m.in. Czesław Falkowski (w latach 1928–1930 rektor USB) i Michał Klepacz (od roku 1936 również profesor USB). Wszyscy trzej wkrótce zostaną powołani na stolice biskupie. Świeccy rozbitkowie wileńscy, jak np. Czesław Zgorzelski, ciągną do Torunia, gdzie organizuje się Uniwersytet Mikołaja Kopernika.

Wypędzeni nie mogą i nie chcą przekreślać przeszłości. Tworzą diasporę i próbują się skupić wokół symbolu brutalnie naruszonego porządku. Dla wielu wilnian takim symbolem był Stanisław Pigoń, były profesor i rektor USB, teraz animator życia naukowego w „macierzystym” Uniwersytecie Jagiellońskim, człowiek wysokiego autorytetu naukowego i moralnego.

Czesław Zgorzelski 16 XII 1945, wkrótce po przyjeździe do Torunia, meldował swemu Mistrzowi:

Szanowny Panie Profesorze,

Proszę mi wybaczyć, że jako dawny – wileński jeszcze – uczeń Pana Profesora ośmielam się Mu przypomnieć. Ale gdy po sześcioletniej przerwie powracam do studiów i niemal wszystko muszę rozpoczynać od nowa, myśl powraca wciąż ku dawnym, studenckim latom, spędzonym w USB, ku wspomnieniom z Sali V-tej, z seminarium na Zamojskiej, z biblioteki – w cieniu starych topoli. I stąd zapewne to przeświadczenie, że powinienem zawiadomić Pana Profesora o moim powrocie do pracy naukowej i – przy okazji – pozdrowić Go tak serdecznie, by choć w tak niedostateczny sposób wyrazić uczucie głębokiego szacunku i żywej wdzięczności za wszystko, czym w owych latach był dla nas Pan Profesor¹⁹.

Szybko też rozwinęła się korespondencja między wileńskimi kolegami – Stanisławem Pigoń, Ignacym Świrskim i Czesławem Falkowskim.

Pierwsza powojenna kartka Ignacego Świrskiego z 20 V 1945, poza radością, „że Pana Rektora los zachował jeszcze przy życiu”, i pozdrowieniami dla całej Rodziny, nie zawierała istotnych informacji. Mocno zapracowany rektor seminarium białostockiego dopytywał się tylko o Hankę Hryniewiczównę²⁰, „która już dawno wyjechała do Polski”. Diaspora obliczała swoje szeregi.

W następnych listach z 26 II 1946, jeszcze z Białegostoku, i z 2 IX 1946, już z Siedlec, które – wynika to z treści – były odpowiedzią na listy Pigoń, Ignacy Świrski dziękuje za „wspaniały dar”, mianowicie za książkę *Z Komborni w świat*, za życzenia z powodu wyniesienia na stolicę biskupią i obszerniej wypowiada się na temat bliskości duchowej z „Wielce Szanownym Panem Rektorem” oraz dziękuje za dobro, którego czuje się beneficjentem.

Białystok, 26 II [19]46

Wielce Szanowny Panie Rektorze,

Jestem niewymownie wdzięczny za miłą o mnie pamięć i wspaniały dar. *Wspomnienia* przeczytałem uważnie i gruntownie i z wielkim zainteresowaniem. Jeżeli Pana Rektora

¹⁹ BJ, sygn. 10845 III, Korespondencja Stanisława Pigoń, t. 102, k. 1.

²⁰ Anna Hryniewicz, siostrzenica bpa Świrskiego, doktorantka Pigoń, ostatecznie osiadła w Koszalinie; w archiwum Pigoń (BJ, sygn. 10773 III, k. 8–12) zachowało się 5 jej listów do byłego opiekuna naukowego.

interesuje moje zdanie o tym, jako jednego ze skromnych czytelników, to miło mi będzie powiedzieć, że wypadło ono b. i b. dodatnio. Książka należy do liczby tych, które zostawiają głębokie i trwałe wrażenie na czytelniku, jak zresztą wszystkie prace Pana Rektora. Ale to jest *meisterstück* pod względem formy, a pod względem treści głęboką filozofią życia. Jestem pewny, że dla niejednego stanie się ona podręcznikiem do nauki życia i wyjścia na świat. Powiedziałem sobie, że przysłużę się dobrej sprawie, jeżeli się przyczynię do rozpo-wszechnienia tej książki.

Żaluję b., że będąc [w Krakowie] nie zastałem P. Rektora. Drugi raz nie pędko się chyba wybiorę, jeżeli w ogóle się wybiorę.

Żyjemy w Białymstoku jako Wydział Teologiczny USB, jako Niedobitowscy na ostat-nim szańcu. Zmniejszeni jesteśmy o połowę, ale istniejemy jeszcze pod starą firmą. Pracy mamy dużo, bo każdy pracuje przynajmniej za dwu, a nawet i za trzech. Na ogół czujemy się dobrze i w przyszłość rozmaicie patrzymy, raz czarno, raz różowo – zależnie od pogody. Nasz arcybiskup ma się zupełnie dobrze – ku wielkiemu zdziwieniu lekarzy i pielęgniarzy.

Z Wilnem kontaktu żadnego nie mamy. Transporty stamtąd nie idą przez Białystok, tylko przez Kowno i Prusy Wschodnie. Tylko tyle wiemy, że miasto jest gruntownie odpolszczone.

Łączę najserdeczniejsze pozdrowienia dla Pana Rektora, jego Zacznej Małżonki i całej Rodziny – z wyrazami szacunku i poważania

ks. Ignacy Świrski

Siedlce, 2 IX [19]46

Wielce Szanowny i Drogą Panie Profesorze,

Jestem ogromnie wzruszony pamięcią i drogimi życzeniami Pana Rektora, dlatego też poczuwam się do bardzo żywej wdzięczności za to i za wszystko, co Panu Rektorowi zawdzięczam, a zawdzięczam bardzo dużo, o czym oczywiście Pan Rektor nie wie, i na pewno by się zdziwił, gdyby się dowiedział, że pod względem duchowym zawdzięczam Mu dużo.

Wiadomość o śmierci Matki Pana Rektora przejęła mię też nieklamany smutkiem, bo chociaż to już i czas był dla tej zacnej duszy pójść po życia ciężkiego zapłatę, to jednak ta chwila dla pozostających tutaj najbliższych jest zawsze ciężka. Dziś za spokój jej duszy odprawiłem żałobną Mszę św. Pokój jej duszy! A Pan Rektor raczy ode mnie przyjąć wyrazy najserdeczniejszego współczucia.

Już drugi miesiąc upływa na tej nowej dla mnie niwie. Wiedziałem dobrze, że idę na ciężki trud, ale nie przypuszczałem, żeby aż tak dalece. Nie dano mi nawet wypocząć, po ciężkim roku szkolnym, tylko od razu wzięto do galopu. Jutro wyruszam do Częstochowy na konferencję episkopatu.

Pragnąłbym bardzo spotkać się z P. Rektorem. Może jakiegokolwiek obowiązki czy wypadki zanoszą mię kiedyś do Krakowa, bo b. wątpię żeby znalazły się takie okoliczności, które by zaprowadziły P. Rektora do Siedlec. Ja zaś ze swej strony b. proszę. Odwiedziny Pana Rektora byłyby dla mnie prawdziwym świętem.

Pozdrowienia dla Czcigodnej Małżonki i Córki, z wyrazami szacunku,

szczerze oddany + Ignacy Świrski bp

I jeszcze kartka zbiorowa z 10 XI 1946, podpisana przez wilnian, bpa Świrskiego i księży: Michała Klepacza, Władysława Suszyńskiego i Czesława Falkowskiego.

Wielce Szanownemu i zawsze Bardzo Kochanemu Rektorowi przesyłamy najserdecz-niejsze pozdrowienia z Siedlec, gdzie wspominamy z rozrzewnieniem czasy wspólnej pracy i przeżytych niezapomnianych chwil wileńskich.

Przytoczone listy otwierają perspektywę na przyszłość. Relacje między Biskupem a Profesorem bardzo się zacieśniają. Listy wymieniają 4, 5 razy

rocznie. Nie jest to mało, gdy się zważy, że obydwaj korespondenci byli ludźmi bardzo zapracowanymi, każdy na swojej niwie. Tematyka korespondencji koncentruje się na różnych sprawach. Do „obgadania” mają wiele. Nie wszystkie obserwacje i uwagi mogą przekazywać drogą pocztową. Konstytucyjne prawo do tajemnicy korespondencji w latach pięćdziesiątych było nągminnie naruszane. Należało się z tym liczyć.

Rekompensatą ograniczeń „systemowych” były „swobodne” rozmowy podczas niemal corocznych wizyt „Pana Rektora i jego zacnej Małżonki” w Siedlcach. Zapowiedź owych konwentykli odnajdujemy w liście I. Świrskiego z 2 IX 1946: „Odwiedziny Pana Rektora byłyby dla mnie wielkim świętem”. Nie trzeba było długo czekać. Bodaj w 1948 roku pierwsza wizyta w Siedlcach stała się faktem. Gdy do spotkania z jakichś powodów nie mogło dojść, gościnnie gospodarz czuł się „poszkodowany” („Ja ze słowa nie uwalniam i nie dyspensuję, tylko odkładam na czas dogodniejszy”; 14 VIII 1948: „Do ks. Kaweckiego mógłbym zawieźć, niedaleko stąd, a ks. Drozdowskiego [konsultanci w sprawach zdrowotnych] mógłbym wezwać – a poza tym moglibyśmy spędzić parę wieczorów na wspomnieniach dawnych czasów”). Układanie kalendarza biskupich wizytacji kanonicznych w parafiach tak, by nie kolidowały one z planowanym przyjazdem gości, zajmuje sporo miejsca w listach I. Świrskiego (21 VI 1951: „Wróciłem z wizytacji i polecam się pamięci, czekam na przyjazd Pana Rektora z Małżonką”; 11 IV 1952: „Podaję do wiadomości, że z końcem maja wyjeżdżam na wizytację pasterską, która potrwa do 25 czerwca, a potem jestem wolny do połowy sierpnia i ośmielam się prosić Szanownych Państwa do Siedlec, na tydzień, na dwa, na trzy – ile łaska”; 1 VII 1952: „List otrzymałem i spieszę powiadomić, że czekam z utęsknieniem. [...] Polecam się szczególnie Pani Rektorowej, aby jako Pani domu tak pokierowała sprawami i aby już jak najprędzej wzięła swego Małżonka pod rękę i pospieszyła z Nim na pokutę do Tebaidy”; 27 VI 1953: „Już od drugiego lipca pokoje będą gotowe w oczekiwaniu na miłych gości”; 2 V 1955: „Nikom tu Pan rektor nie przeszkodzi i nikomu w drogę nie wejdzie, a mnie sprawi prawdziwą ucztę duchową”; 29 V 1956: „Przy tej okazji przypominam o swej prośbie znalezienia dla Siedlec chociażby dwóch tygodni czasu z Małżonką lub bez Małżonki, jak Pan Bóg i dobre chęci pozwolą, czekam na to, jako na chwilę miłego duchowego wytchnienia”; VI 1959: „Niech Drogi Pan Rektor spróbuje zapatrywać się na swój pobyt u mnie jako na wielkie dobrodziejstwo mnie wyświadczone”; 13 V 1961: „Dla mnie zaś [pobyt P. Rektora w Siedlcach] będzie prawdziwym wytchnieniem duchowym i pokrzepieniem do dalszej pracy i do znoszenia rozmaitych przykrości, jakie nam czasy obecne niosą”; 2 VIII 1963: „Mile wspominamy pobyt Szanownych Państwa – pusto zrobiło się u nas w domu”; 16 III 1964: „Jeszcze żyję i ruszam się. Pocięszam się myślą, że jeszcze się zobaczymy i porozmawiamy o losach świata tego”).

Bywały też spotkania w Krakowie, np. imieninowe, w dniu 9 maja 1953 r. Na św. Stanisława Biskup uczestniczył w Konferencji Plenarnej Episkopatu

na Wawelu, która zakończyła się późnym wieczorem²¹ i dopiero następnego dnia mógł odwiedzić przyjaciela. W kartce do Heleny Pigionowej, wysłanej z Krynicy 21 VIII 1960, Biskup pisze, że w drodze powrotnej „mamy szczerzy zamiar skorzystania z łaskawego zaproszenia na obiad. Mamy tylko prośbę, aby ten obiad ze wszystkich skromnych obiadów był najskromniejszym i najprostszym”.

O czym więc rozmawiali i o czym pisali do siebie Biskup i Profesor? Na to pytanie niepodobna dać wyczerpującej odpowiedzi. Zachowały się przecież tylko trzy ostatnie listy S. Pigoń. Z nawiązań w listach I. Świrskiego można uchwycić niektóre wątki Pigionowych korespondencji. Skądinąd wiadomo też, jakie biedy i jakie „dociski losu” spadały na barki Profesora²², którymi niewątpliwie dzielił się ze „swoim” Biskupem.

Poza wspomnieniami – te z latami nabierały znaczenia, korespondentów interesowały zwykle sprawy codziennego życia, kłopoty z własnym zdrowiem, troski rodzinne (Świrski bardzo się przejął nieszczęściem Pigionów – chorobą starszego syna, który zapadł na gruźlicę; 7 V 1952: „Jednocześnie proszę przyjąć słowa szczerzego współczucia z powodu nieszczęścia i doświadczenia Bożego jakie nawiedziło Państwa. O odwrócenie tego nieszczęścia gorąco proszę Boga w każdej Mszy św.”), i bardzo delikatna (dla obydwu stron) sprawa przysług wzajemnych.

Świrski po otrzymaniu „miłego daru w postaci książki Gołubiewa, także wilnianina” (wielki cykl historyczny: *Bolesław Chrobry*), martwi się, że „P. Rektor skromny swój budżet ogromnie nadszarpnął, i bez potrzeby” (X 1948). W innym zaś liście próbuje rozwiać skrupuły Pigoń, że zakup aparatu słuchowego dla niego i leków zagranicznych dla Marii Rzeuskiej (również wilnianki) przyjął na siebie (11 X 1958: „Zmartwiłem się bardzo, że Pan Rektor robi sobie tyle wyrzutów i kłopotów. Nic złego się nie stało. Owszem, stało się dobrze. Lekarstwa przyszły, o co przede wszystkim chodziło”).

Na wiadomość o chorobie przyjaciela i jego pesymistycznych prognozykach duchowny zareagował spontanicznie:

List Pana Rektora – pisze 30 III 1955 – pełen smutnych rozmyślań otrzymałem i pragnąłbym bardzo, choć w małej części, te czarne myśli rozwiać. Wiem, że nie potrafię, no ale spróbuję, gdyż to do mego obowiązku należy podtrzymywanie na duchu. Najpierw muszę stwierdzić, że Pan Rektor za dużo pracuje i za ciężko pracuje, pracuje tak, jak żaden mnich średniowieczny nie pracował. Cóż więc dziwnego, że zmęczenie daje się coraz bardziej odczuwać. Ręka już odmawia posłuszeństwa, gdyż ona już tyle w życiu napisała, że jej słusznie

²¹ Por. S. Wszyński, *Pro memoria. Zapiski z lat 1948–1949 i 1952–1953*, Warszawa 2007, s. 510–511.

²² Por. C. Kłak, *Stanisław Pigoń. Trzydziestolecie ostatnie* [w:] *Zbliżenia historyczno-literackie. Prace ofiarowane Profesorowi Stanisławowi Burkotowi*, red. T. Budrewicz, M. Buś i A. Gurbiel, Kraków 2003, s. 411–442; tenże, *Trzy jubileusze Stanisława Pigoń* [w:] *Album gdańskie. Prace ofiarowane Profesorowi Józefowi Bachórzowi na siedemdziesiątą rocznicę urodzin i pięćdziesięciolecie pracy naukowej*, red. J. Data i B. Oleksowicz, Gdańsk 2009, s. 796–807.

i sprawiedliwie należy się wypoczynek. To nie skleroza Panie Rektorze, to zwykle wyczerpanie, które po wypoczynku i zmniejszeniu tempa pracy na pewno ustąpi. Pan Rektor musi zgodzić się z tym, że już nie można stawiać sobie tych wymagań jakie się stawało dwadzieścia lat temu, ale zniedołężnienie to jeszcze Panu Rektorowi nie grozi.

Nie mogę żadną miarą zgodzić się z tym, że kalectwo traci sens istnienia. Jestem przekonany, że i Pan Rektor zgodzi się z tym, że i kalectwo i cierpienie mają rację bytu jako szkoła głębszego poznania życia. Człowiek zdrowy żyje dla innych – chory – dla siebie i Boga.

Ostatnie zdania są napomnieniem rekolekcjonisty.

W dwa lata później, w liście z 23 XII 1957, Biskup mówi o swoich kłopotach:

Od kwietnia mocno zapadłem na zdrowiu. Na razie lekarze nie mogli znaleźć przyczyny. Wreszcie wykryło się, że organizm jest zatruty uryną. Musiałem iść do szpitala i poddać się operacji. Przypominam sobie, że śp. rektor Zdziechowski taką operację przyplacił życiem. Ja również byłem przygotowany na to, że wybiła moja ostatnia godzina. Jednakże okazało się, że od tego czasu medycyna, a chirurgia w szczególności, zrobiła ogromne postępy.

W tej korespondencji nie brak też materiałów warsztatowych, chociaż pola zainteresowań naukowych korespondentów raczej się nie pokrywały. Pigoń, pracując nad rozprawą *Formowanie „Dziadów” części drugiej*, wypytywał Świrskiego o tradycje „pominków” w jego rodzinnych stronach. Z objaśnień mógł być zadowolony (1966).

Inne pytanie dotyczyło obrządków: łacińskiego czyli rzymskiego, ormiańskiego, ruskiego czyli grekokatolickiego i zmian w nazewnictwie oficjalnym. I w tym przypadku Świrski pospieszył z kompetentnym wykładem (17 XI 1966).

Dużo miejsca w listach I. Świrskiego zajmują książki przysyłane przez Pigionia jako „trybut przyjaźni”. O *Z Komborni w świat* pisał z entuzjazmem w liście z 26 II 1946.

Do lektury tej wracał parokrotnie. Próbował ją spopularyzować na terenie swojej diecezji, dopytywał, czy nakład nie został wyczerpany (X 1948: „A nakład *Z Komborni w świat* czy już się rozszedł? Jeśli nie to prosiłbym o przesłanie do mnie 100 egz. z podaniem ceny księgarskiej. Założyłem w Siedlcach Księgarnię Katolicką pod egidą Caritasu i chętnie Panu Rektorowi służę w sprawie rozpowszechniania Jego cennej i ciekawej pracy”). Po otrzymaniu kolejnego wydania z „niezasłużoną dedykacją”²³ pisał znów: „Cieszę się bardzo z tego czwartego wydania i jestem pewny, że w krótkim czasie zostanie wyczerpane i zajdzie potrzeba piątego i szóstego wydania.

²³ W Bibliotece Wyższego Seminarium Duchownego w Siedlcach (Bibliotheca Maioris Seminarii) zachowały się trzy książki autorstwa S. Pigionia z dedykacjami dla I. Świrskiego: *Z Komborni w świat*, wyd. czwarte, zmienione, Kraków 1957. Dedykacja: *Ekscelencji X. Biskupowi Ign. Świrskiemu ze szczerą podzięką za łaskę przyjaźni – oddany autor. Kraków 27 II 57; Miłe życia drobiazgi. Pokłosie*, Warszawa 1964. Dedykacja: *Ekscelencja Czcigodny ks. Biskup Dr Ignacy Świrski zechce przyjąć laskawie. St. Pigoń. 30 VI 64 Kraków; Wspominki z obozu w Sachsenhausen (1939–1940)*, Warszawa 1966. Dedykacja: *Ekscelencji Czcigodnemu X. Biskupowi dr Ignacemu Świrskiemu z wyrazami czci, szacunku i wdzięczności. St. Pigoń. Kraków 14 IX 66.*

Życzę bardzo i bardzo Panu Rektorowi, żeby ta książka doczekała się aż 20 wydań. Ma wszystkie dane na to i ja gdzie mogę, tam propaguję” (9 III 1957).

13 IX 1951 składa serdeczne „Bóg zapłać” zapewne za tom *Studiów literackich* (1951) i dodaje: „Podziwiam Pana Rektora płodność. Ja nie mogę nadążyć z czytaniem, a wszystko to takie gruntowne i solidne”; 5 VI 1954: „Za łaskawie ofiarowane mi dwie prace o Fredrze składam gorące podziękowanie” (*Z pracowni literackiej Aleksandra Fredry* – Pam. Lit. 1953, z. 3–4, *Spuścizna literacka Aleksandra Fredry* – Warszawa 1954); 28 I 1956: „Otrzymałem dziwny dar, wydanie z roku 1822–1823. Nie wiem jak podziękować za taką muzealną pamiątkę” (był to oczywiście reprint pierwszych tomików Mickiewicza, na co Biskup nie zwrócił uwagi); 16 IX 1960: „Wzruszony miłą pamięcią i tak cennym darem w postaci książki *Zawsze o Nim* (1960) spieszę z wyrazami gorącego podziękowania”; 26 IX 1961: „Jestem wzruszony pamięcią i darem Pana Rektora (*Z ogniw życia i literatury* – 1961). Chociaż to lektura nie dla mnie, to jednak muszę stwierdzić, że książka wspaniale wygląda i do czytania zachęca. Wbrew sugestii Pana Rektora nie tylko do niej zajrzałem, ale sumiennie dwa referaty przeczytałem. 1. *Dramat o Bazylisie Pulcherii*, 2. *Ignacy Chrzanowski*. Z tego ostatniego P. Rektor zrobił bardzo świetlaną postać. Dla mnie jest on nieco inny [zbyt liberalny?]. Ale niech i tak będzie. Niech przejdzie do historii w tej szacie świetlanej. Nic nie mam przeciwko temu”; 3 VII 1964: „Serdecznie dziękuję za *Miłe życia drobiazgi* (1964). I chociaż b. mało mam czasu to jednak zabieram się do czytania”; 9 X 1966: „Dziękuję Panu Rektorowi serdecznie za jego miłe listy i dar w postaci *Wspominki z obozu w Sachsenhausen*. O, jakaż to wspaniała rzecz! Mogę Panu Rektorowi pogratulować. Mała książka, ale pełna głębokiej treści i dająca wspaniałą syntezę, cośmy przeżyli, raczej Uniwersytet i Kraków”.

W listach bpa Świrskiego nie brak wzmianek, napomknień i troskliwych zamyśleń o sytuacji Kościoła w Polsce zarówno przed aresztowaniem Prymasa Polski, Stefana kardynała Wyszyńskiego, jak i w czasach Gomułki, które popaździernikową odwilż rychło zamieniły w zmarzlinę.

19 XII 1953: „Dzień 17 grudnia kamieniem ciężkim spadł mi na serce i takim już chyba zostanie do końca życia”.

Nietrudno dojść, co było przyczyną tego ciężaru. Przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie toczył się sfingowany przez władze bezpieczeństwa proces przeciwko ordynariuszowi kieleckiemu bpowi Czesławowi Kaczmarkowi i jego współpracownikom oskarżonym o współpracę z hitlerowcami, szpiegostwo na rzecz Stolicy Apostolskiej i wywiadu amerykańskiego, podżeganie do wojny. Ciężar był podwójny: wysokie wyroki i załamanie się podsądnych, którzy przyznali się do winy.

30 III 1955 Biskup pisał: „Ja zaś ze zdrowiem nie mam większych kłopotów. Służę mi stosunkowo nieźle, ale za to pod innym względem mam dużo do zniesienia i dziwię się, że jeszcze znoszę. Czekam co dalej z nami zrobią, jestem na wszystko przygotowany”.

17 VIII 1955: „Spodziewamy się zmiany kursu w stosunku do Kościoła, ale czy na lepsze – pozwolę sobie wątpić”.

19 XII 1956: „Żyjemy pod silnym wrażeniem powrotu ks. Prymasa oraz tego wszystkiego co w ostatnich czasach u nas się dokonało. Miejmy nadzieję, że to nie będzie zjawiskiem przejściowym”.

6 IX 1957: „Ks. Prymas ze zdwojoną energią bierze się do pracy, ale czy starczy mu sił i na jak długo, oto pytanie. Jest to niewątpliwie mąż opatrnościowy, cieszący się wielkim uznaniem i wielkim wpływem, ogólnie biorąc. Po październiku nastąpiło wielkie odprężenie, ale trudności w zarządzaniu diecezją nie ustały”.

23 XII 1957: „Wolność jaką nam przyniósł październik, zaczynają znowu powoli ograniczać. Ale jeszcze źle nie jest”.

29 III 1958: „Pracy mam dużo. Ks. Prymas pełen zapału pracuje bez wytchnienia i nas biskupów pogania. Dobro robi. Boimy się tylko, że długo nie wytrzyma”.

25 VI 64: „Sytuacja Kościoła jest wprost tragiczna. Nie wiem czym to się skończy. Trudno opisać. Ze zdrowiem czuję się nienajgorzej. Czułbym się lepiej, gdyby nie ta nagonka na nas i tworzenie sytuacji bez wyjścia”.

3 VII 1964: „W polityce kościelnej szykuje się coś nowego. Jakiś zamach na ks. Prymasa z zamiarem pociągnięcia przed sąd. Dziwne są czasy. Ja również wzywany jestem do województwa – też będą stawiane i wymagania i zarzuty”.

XII 1964: „Ks. Prymas po powrocie z Rzymu wygłosił mocne kazanie. Kazanie to w całej dokładności wysłuchałem w Siedlcach z taśmy magnetofonowej, którą mi jeden z moich księży profesorów z Warszawy dostarczył. Boję się, żeby nie było jakiejś brutalnej reakcji ze strony przeciwnej”.

?, ?, 1966: „U mnie tutaj bez większych zmian. Przygotowujemy się do Millenium, raczej przygotowania idą, a kłopotów i trudności z tym mamy aż za dużo; jak na nieszczęście przybyła jeszcze na nas ta nagonka za orędzie do biskupów niemieckich”.

W tym kontekście ciekawie zarysowują się osobiste relacje między Biskupem a Profesorem. Przez całą korespondencję przewija się sprawa empatii duchowej. Biskup podkreśla z uporem, że jest niewypłacalnym dłużnikiem Profesora, że zawdzięcza mu bardzo dużo pod względem duchowym. Traktuje też Profesora jako niedościgły wzór człowieka prawego, wybitnego Uczzonego, Obywatela i Katolika. Jego życzenia, przesłane Profesorowi po uroczystości odnowienia doktoratu („Z powodu tak ładnej uroczystości jubileuszowej niech wolno będzie i mnie złożyć Panu Rektorowi wyrazy gratulacji, uznania, wdzięczności za tak wielkie zasługi dla nauki polskiej i Narodu Polskiego i życzyć Mu, aby ta Jego działalność i praca i zasługi nie skończyły się razem z tą uroczystością, ale szły dalej z wielkim pożytkiem dla Polski i Kościoła św.”), są tego najlepszym wyrazem.

Ale i Pigoń nie szczędził wielkich słów, gdy próbował wyrazić wdzięczność i podziw dla Biskupa, dla jego duszpasterskiej pracy, charytatywnych

dział, uczynności, skromności, oddania Kościołowi („na wszystko jestem gotowy”). Te właśnie myśli zawarł w życzeniach imieninowych 1954 roku (1 lutego, św. Ignacego). Oczywiście, nie znamy tego tekstu w bezpośredniej relacji. Jednakże z „referatu” Biskupa łatwo można się zorientować, jak one brzmiały i jaki był ich ton.

Siedlce, dn. 9 II 1954 r.

Wielce Szanowny i Drogi Panie Rektorze,

Nie wiem jak mam podziękować nie tylko za list i życzenia tak zawsze dla mnie miłe, lecz też i przede wszystkim za ton listu, za te miłe słowa uznania i sympatii, jakimi przepel-niony jest list. W ich szczerość ani na chwilę nie wątpię, tylko trudno mi zrozumieć czym na to zasłużyłem?

Ileż to trzeba mieć danych umysłu i serca i woli, żeby zostawić w kimkolwiek chociażby tylko przelotne wrażenie dodatnie, a cóż dopiero zasłużyć na ich pamięć i w dodatku osób o tak wyrobionym sposobie myślenia i sądenia, jaki cechuje Pana Rektora i Jego Zaczną Małżonkę. Tu nawet geniusz nie zaimponuje, a cóż dopiero taki mały i lichy czelczyzna, jak moja osoba.

Naprawdę jestem i zawstydzony i zażenowany takim wysokim wyobrażeniem o mnie, i nie wiem, co na to powiedzieć, gdyż nic w sobie nie znajduję takiego, co by choć w drobnej części uzasadniało to wyobrażenie i dlatego uważam to, jako dowód szlachetności i wielkiego serca Pana Rektora, za które nie potrafię nigdy się odwdziżyć.

Pan Rektor darząc mię swoją przyjaźnią dodaje mi dużo otuchy i siły na te ciężkie czasy i to stanowi nowy powód do mej wdzięczności dla Niego. [...]

Z wyrazami czci i oddania

+ Ignacy bp

W dalszych relacjach między Ignacym Świrskim i Stanisławem Pigońem coraz większą rolę odgrywa czas.

Ignacy Świrski:

XII 1964: „Ciężar lat daje się odczuwać coraz bardziej, siły słabną. Ale jeszcze się ruszam”.

9 X 1966: „Sprawa mojego zdrowia nie przedstawia się najlepiej. Złamana noga zagoiła się zupełnie, ale lewe oko nie widzi nic, a prawe niedokładnie widzi i prędko się męczy, i zabronione mi jest czytanie i pisanie. Muszę się zatem ograniczyć do słuchania lektury i dyktowania listów. [...] Mimo tego niedomagania steru rządów w diecezji nie wypuszczam z rąk ani na chwilę i w dalszym ciągu trzymam go mocno, choć przyznam się, że pragnąłbym złożyć go w inne, mocniejsze ręce”.

Stanisław Pigoń także „nie wychodzi już z domu”, a swoje prace (w liście do Marii Danilewiczowej) kwalifikuje jako „żegnanie ze światem”.

Pożegnalną sekwencją wzajemnie krzepiących kontaktów między Ignacym Świrskim i Stanisławem Pigońem są listy, którym wreszcie udało się nadać formę dialogu.

Ostatnie listy:

Kraków, 1 II [19]67

Ekscelencjo!

Czcigodny, łaskawy, zacny, dobry X. Biskupie,

Zasłyszałem był o biedzie Ekscelencji w Białymstoku i od dawna noszę się z myślą o liście. Nie wiedziałem jednak, gdzie Ekscelencji szukać, a nasz kolega [bp Czesław Falkowski] któregoś prosił o adres i wiadomości – zapracowany. I tak to trwa.

Chciałem zaś zdać sprawę o sobie. Po biedzie drohiczyńskiej wracam powoli do siebie. Piszę już niezgorzej i ręka służy. Gorzej z nogą. Tu się uraz wkręcił głęboko i uparcie broni się przed wypędzeniem. Łasce Opatrzności zawdzięczam, że pcham taczkę życia jako tako. Wracam po trosze, choć marudnie, do pracy, gospodaruję w swych papierkach.

Ale nie zakładam nadziei zbyt daleko i nie kuszę Opatrzności. Więcej wstecz spoglądam niż naprzód. W przeszłości zaś odważam światła i cienie, powodzenia – nieliczne, i ileż liczniejsze porażki. Oglądam się też za towarzyszymi drogi, osoba Ekscelencji wciąż mi powraca pamięć. Z tą koślawą nogą mało mam nadziei, bym kiedy jeszcze mógł być uciążliwym domownikiem gościnnego Gospodarza w Siedlcach; ruchliwość moja ograniczona. Ale myśl i pamięć swobodne.

Kiedy sięgam po nią i wracam w przeszłość, nie mogę myśleć bez chwały i satysfakcji o różnych dawnych spotkaniach. Także z Ekscelencją. Przecież to niebawem pół wieku minie od czasu naszego pierwszego spotkania. Ileż dobrych chwil mu zawdzięczam. Przyjaźń, której łaską mię Ekscelencja obdarzył, liczę między najdroższe wartości. Są gdzieś takie słowa Mickiewicza: szczęśliwy na ziemi, kto umiał zawrzeć przyjaźń ze zacnymi. To szczęście mię czasem pojmoowało. Zejście się naszych dróg liczę do wypadków najpamiętniejszych. Nie zdołam wyrazić swojej z tego powodu wdzięczności.

Wspominam o tym nie bez kozery. Mam w pamięci jedną naszą rozmowę. Prosiłem wtedy Ekscelencję, by zechciał – gdy mi przyjdzie ostatnia godzina – uświęconą ręką przeprowadzić mię ku progowi, gdzie się tutejszość kończy, a zaczyna kraina wieczności. Piastuję od tamtej chwili przeświadczenie, że Ekscelencja nie odprawił mię odmową. Wolno mi żywić nadzieję, że mi tamta obietnica nie będzie cofniona.

Głębokim smutkiem przejmują mię wiadomości o kłopotach Ekscelencji ze zdrowiem. Zawsze one przykre, a przy tak trudnych przejściach, jakie Ekscelencja ma za sobą, przykrzejsze wielokroć. Bardzo mi więc martwią. Ale łaska Boża jest nieprzebrana, Bóg zawsze ma więcej niż rozdał. Wolno mi na tej łasce budować i nie zachwiewać się w nadziei, że Ekscelencja dawną swą obietnicę zechce spełnić i że mogę bezpiecznie – mimo chwilowych zaciemnień – na to czekać. Jeszcze mamy Ekscelencjo, to i owo do zrobienia; nie wątpię, że nam pozwolonym będzie wypełnić to do końca.

Zgodnie z tym przeświadczeniem przesyłam Ekscelencji najserdeczniejsze życzenia i słowa otuchy, że i żeby opieka Boża nie została zdjęta znad Jego biegu życiowego i że trochę nam jeszcze czasu pozostawi, zanim poprosimy – Teraz, Panie, wpuść sługę Twego w przybytek pokoju.

Wiedząc o osłabionych oczach Ekscelencji, nie oczekuję słów pisanych z wiadomościami. Jestem najpewniejszy, że Ekscelencja w modlitwach swych z pamięci mię nie usunie.

Najserdeczniejsze życzenia zdrowia i pogody ducha przesyłam wraz z żoną

St. Pigoń

Siedlce, 20 II 1967 r.

Wielce Szanowny i Drogi Panie Rektorze,

Nie wiem jak mam podziękować za tak miły list Drogiego Pana Rektora. Jestem ogromnie wzruszony i zdziwiony tym wszystkim, co Pan Rektor pisze o mnie, a mianowicie, że tak dużo

zająłem miejsca w Jego pamięci i odegrałem jakąś rolę w Jego życiu. Nie przypominam sobie tych zasług, przeciwnie, jestem głęboko przekonany, że to Pan Rektor odegrał w moim życiu większą rolę niż ja w Jego. Zawsze miałem głęboki szacunek dla Pana Rektora, podziwiałem jego zdolności i jego pracę, charakter, postawę życiową i przyjaźń, którą Pan Rektor mnie darzył.

Jestem wzruszony, jeśli cokolwiek byłem dla Pana Rektora w Jego życiu. Dziękuję bardzo za słowa otuchy, odwagi, za całą życzliwość – słowem za wszystko.

Czy Pan Bóg pozwoli dotrzymać obietnicy, o której Pan Rektor wspomina? Któż może powiedzieć? Przypuszczać należy, że ja prędzej przejdę do wieczności niż Pan Rektor. Stan mojego zdrowia jest bardzo niepewny. Od trzech miesięcy jestem przykuty do łóża i można bez przesady powiedzieć, że walczę ze śmiercią. W ostatnim tygodniu czuję się nieco lepiej. Wygląda tak, że jest jakaś poprawa, ale pewności żadnej jeszcze nie mamy. Zawał mięśnia sercowego wymaga długiej kuracji i nigdy nie daje pewności.

Nie tracę nadziei, chociaż prawdę mówiąc, chce mi się już odejść z tej ziemi do lepszego świata. Ale wszystko jest w ręku Pana Boga i ze wszystkim poddaję się Jego Świętej Woli.

Cieszę się bardzo, że Pan Rektor wraca do zdrowia i do swej pracy i nie tracę nadziei, że w lipcu jeszcze się spotkamy w Siedlcach i przynajmniej miesiąc razem spędzimy – jeżeli dożyjemy, to będzie chyba ostatnie spotkanie – tym cenniejsze i tym droższe. Ja tej nadziei jeszcze się nie wyzywam, bo to kilka miesięcy tylko od tego nas dzieli, a w ciągu tych miesięcy stan mego zdrowia na tyle się polepszy, że będę mógł spokojnie chodzić i przy biurku siedzieć. Więcej nie wymagam od życia i losu swojego.

Sytuacja Kościoła w Polsce jest coraz trudniejsza i coraz ciekawsza. Mamy teraz w Polsce obserwatora z Rzymu, który ma przygotować materiał do centralnych pertraktacji. Ale czy do tego dojdzie – pozwalam sobie wątpić. Jeżeli do niczego nie dojdzie, to boję się nawet myśleć co dalej będzie. Ale wszystko jest w rękach Opatrzności Bożej.

Z wyrazami najgłębszej czci ślę błogosławieństwo pasterskie z gorącym pozdrowieniem dla Pani Małżonki

Ignacy Świrski bp

Siedlce, 4 V 1967

Miło mi jest bardzo przesłać Wielce Szanownemu i Ukochanemu Panu Rektorowi wyrazy najlepszych życzeń w dniu i z powodu Jego Wielkiego i Świętego Patrona i prosić jak zawsze o przyjazd do Siedlec w towarzystwie Swej Ukochanej Małżonki.

Ze zdrowiem moim nie jest najlepiej, ale to bynajmniej nie przeszkadza, żeby Pan Rektor i w tym roku do Siedlec nie zawitał, w swoim ustalonym czasie. Będę bardzo rad i wdzięczny za pamięć i zaszczyt.

Z wyrazami najgłębszej czci i oddania w Panu ślę błogosławieństwo pasterskie

Ignacy Świrski bp

Kraków, 5 VI [1]967

Ekscelencjo!

Długo komosiłem się z tym listem, tak trudno mi było zdecydować się, by odpowiedzieć na tak miłe mi i łaskawe zaproszenie. Próbowałem różnych sposobów, by podjąć podróż do najmiłszej i tak ponętnej tebaidy siedleckiej, ale nijak to nie wychodzi; przyjdzie zrezygnować z kuszącej perspektywy.

Na przeszkodzie stoi nie tyle nawet zdrowie. Chodzę o kiję jeszcze i męczę się łatwo w drodze, ale temu trudowi może bym jeszcze – acz z biedą – podołał.

Trudności są innego pokroju. Nie mam towarzystwa. Zdrowie żony jest tak marne, możliwość jej poruszania się tak ograniczona, że nie czuje się ona na sile, by podjąć się roli opiekunki. Siostra, na którą trochę liczyłem, jest również w tej sytuacji, że czasem w lipcu nie dysponuje. Najważniejsze zaś, że córka będzie przez ten miesiąc również w służbie, i to zaostrzonej, jak to zwykle w miesiącu urlopów. Nie mogę jej wystawiać na ewentualną konieczność przyjazdu. Nadużyłem jej uczynności w roku przeszłym.

Wszystko to razem złożyło się, że zdecydowaliśmy się wynająć izbę na wsi tuż pod Krakowem, skąd będziemy mieć dogodnie połączenie z domem. To konieczność nie dająca się unikać.

Proszę wierzyć, że z ciężkim sercem przychodzi mi wyrazić wdzięczność za zaproszenie i wyznać, że w tym roku skorzystać z niego nie zdołam. Nie taję, że w jakiejś mierze wchodzi tu w grę także obawa, że mimo najserdeczniejszej woli Czcigodnego Gospodarza mógłbym się stać importunem. Przecież i Ekscelencji zdrowie nie jest w stanie rozkwitu i wszelka komplikacja w porządku domowym musi okazać się kłopotliwa.

Nie kładę wszelako ograniczającej tamy przed łaskawością Opatrzności Bożej i liczę, że starczy nam jeszcze czasu, by się zobaczyć w przysłym lecie, a mnie w szczególności, bym osobiście mógł podziękować za łaskę przyjaźni, którą mię Ekscelencja tak hojnie obdarował, i by powtórzyć słowa, które od młodości nawijają mi się na usta: Bóg zapłać.

Łączymy oboje z żoną jak najserdeczniejsze wyrazy szacunku i największe podziękowania
Stanisław Pigoń

Kraków, 14 XII [1]967

Czcigodny i Przewacny X. Biskupie!

Nie chcę być natrętem, z rzadka więc ośmielam się zabierać Mu czas i fatygować oczy swą pisaniną. Ale bo też i nowej materii na nią nie ma. Przystanąłem w jakimś przedostatnim momencie i tak trwam bez większych zmian. Tyle że piasek w klepsydrze nie przestaje się przesypywać.

Ruszam się, czytam, trochę piszę, a nawet od czasu do czasu zdarza się coś wydrukować. Ale już tego żniwa niewiele.

Z tutejszym dalszym otoczeniem nie mam prawie kontaktu, mało kogo widuję, a o sprawach tego świata wiem tyle, co zaczerpnę ze łzawych gazet. To znaczy: nic prawdziwego.

W domu ład starym trybem. Żona się porusza, ale jak i ja – tylko po mieszkaniu. O dzieciach rozsianych po świecie wiadomości też – chwalić Boga! – niezgorsze. Każde użyteczne na swym odcinku pracy, czy on pod kołem podbiegunowym, czy pod zwrotnikiem. Czegóż mogą sobie życzyć więcej!

O zdrowiu Ekscelencji nie mamy nowszych wiadomości. Liczymy – i pragniemy! – że ono nie najgorsze, a może nie tylko się stabilizuje, ale i poprawia. O zmianach jakichś s. Franciszka niechybnie by nas zawiadomiła.

Na wieczór wigilijny pozwalamy sobie oboje przesłać Jego Ekscelencji i całemu Jego przeznaczemu domowi z głębi serca płynące życzenia zdrowia, spokoju i pogody wewnętrznej pod promieniami Łaski Bożej.

Proszę przyjąć wyrazy szczerego szacunku i najserdeczniejsze pozdrowienia

St. Pigoń

Siedlce, dn. 18 XII [1967]

Wielce Szanownej i Drogiej Pani Rektorowej i Panu Rektorowi oraz całej Ich Rodzinie na nadchodzące święto Bożego Narodzenia i zbliżający się Nowy Rok niech mi wolno będzie przesłać wyrazy najlepszych i najserdeczniejszych życzeń wraz z zapewnieniem pamięci w modlitwach.

Oddany Ignacy bp

Korespondencję tę podsumowuje list Stanisława Pigonia do bpa Czesława Falkowskiego, który zawiadomił Profesora o śmierci wspólnego Przyjaciela – bpa Ignacego Świrskiego w dniu 25 marca 1968 roku, telegramem następującej treści: BISKUP ŚWIRSKI ZMARŁ W PONIEDZIAŁEK POGRZEB CZWARTEK BISKUP FALKOWSKI.

Pigoń po odebraniu tej wiadomości, słabnącą ręką, skreślił epitafium zmarłego Biskupa, dając w ten sposób świadectwo o przyjaźni, która ich łączyła:

Kraków, 28 III [19]68

Ekscelencjo!

Serdecznie dziękuję za zawiadomienie mię o nieszczęściu. W pogrzebie, niestety, udziału wziąć nie mogłem. Po ostatniej przygodzie w Drohiczynie już się nie podniosłem. Władza w ręce wróciła, ale w nodze nie; poruszam się trudno i poza mieszkanie już nie wychodzę. Podróż do Siedlec jest dla mnie absolutną niemożliwością. Duchem tylko i wyobraźnią mogłem uczestniczyć w smutnym obrzędzie pogrzebowym.

Tak więc zostaliśmy sami. Jedno światło znowu zgasło i mrok coraz gęstszy na okół. Spotkanie się, zażyłość, a mogę powiedzieć: i przyjaźń z śp. bp. Ignacym liczę między szczególnie dary Opatrzności. W domu Jego, w szczególniejszej aurze dobroci, zacności i po prostu świętobliwości czułem się zawsze jak w istnej Tebaidzie. Tygodnie tam spędzone liczę między najcenniejsze chwile swego życia. W ponurym tłoku, gdzie rozwydrzona dzikość zalewa nas coraz gęściej i przy rozpasaniu bestialstwa, gdy *gradiuszczyj cham*²⁴ coraz bezczelniej tryumfuje – chwile spędzone w pobliżu człowieka zacnego, do głębi dobrego, pełnego miłości – to istny dar Boży.

Opuścił nas dobry przyjaciel. Tak się Mu przymawiałem, żeby to On przeprowadził mię przez przerażającą kładkę między dwoma brzegami życia – i nie przyklonił się do prośby mojej. Odszedł przede mną. Ciężko człowiekowi, gdy czuje koło siebie rozszerzającą się pustkę i samotność. Toteż straty śp. bpa Ignacego nie odżałuję po sam koniec uchodzącego już życia. Wiem, że Ekscelencja dzieli ze mną to uczucie.

Sam w zwężonych swych ramach jeszcze się jakoś trzymam. Pamięć i rozmyśl krytyczny jeszcze służą. Bogu dzięki! – próbują utrzymywać w toku pracy, acz na zmniejszonych już znacznie obrotach. To mię trzyma w wewnętrznym usposobieniu.

I w domu też pustawo. Zostałem sam z żoną, która też pokoju już nie opuszcza. Córka, jak duch opiekuńczy, czuwa nad nami. Synowie po świecie: jeden w Ameryce (stan Colorado), drugi we Wrocławiu. Z synowych jedna w Afryce (Ghana), druga w szpitalu. Trzecia generacja wyrosła już sporo i też w rozproszeniu. Formuje się zwolna czwarta.

Żyję na uboczu. Przerażające wieści o zamęcie, a teraz jego ofiarach, dochodzą do mnie też tylko urywkowo i okolicznościowo. *Universitas detruïba et spoliata*, jedno udeptowisko. Zewsząd smutek. Cóż mam nim także Ekscelencji zatruwać życie!

Proszę przyjąć wyrazy szczerego uszanowania i serdeczne pozdrowienia

St. Pigoń

5

4 lipca 1946 roku Ignacy Świrski, nowo mianowany biskup siedlecki (konsekracja 30 VI 1946), przekraczając granicę swojej diecezji, „upadł na kolana i ucałował świętą ziemię męczeńską, ślubując nie szczędzić dla niej pracy ani cierpień, a jeśli Bóg zażąda, krwi własnej”.

28 VII 1948 roku Karol Wojtyła, nowo mianowany wikariusz Niegowici, późniejszy metropolita krakowski i papież Jan Paweł II, przekraczając granicę parafii, wzorem św. Jana Marii Vianneya, ukląkł i ucałował ziemię.

²⁴ Z ros. nadchodzący. *Gradiuszczyj cham* – tytuł utworu D. Mereżkowskiego (1906).

I jeden, i drugi mogliby – wykonując gest oddania – powiedzieć za Stanisławem Pigoń, Przyjacielem i Nauczycielem: Panie, daj mi siłę i moc...
Opowiedziana historia mieści się w tej przestrzeni duchowej.

Czesław Kłak, *Retreat in Siedlce*
(*Bishop Ignacy Świrski – Professor Stanisław Pigoń*)

Summary

The project of encoding Stanisław Pigoń's correspondence has included letters exchanged between Professor Stanisław Pigoń (1885-1968) and Bishop Ignacy Świrski (1885-1968) in years 1933-1967. 75 letters written by Świrski and only 3 by Pigoń were preserved but they allowed to recreate the history of the friendship between the heroes of this story and even to reach deeper, beyond the cited and published in full letters, in order to answer the question: what cultural, historical and ideological circumstances brought those two individuals closer to each other and what values laid the foundations for their friendship?